



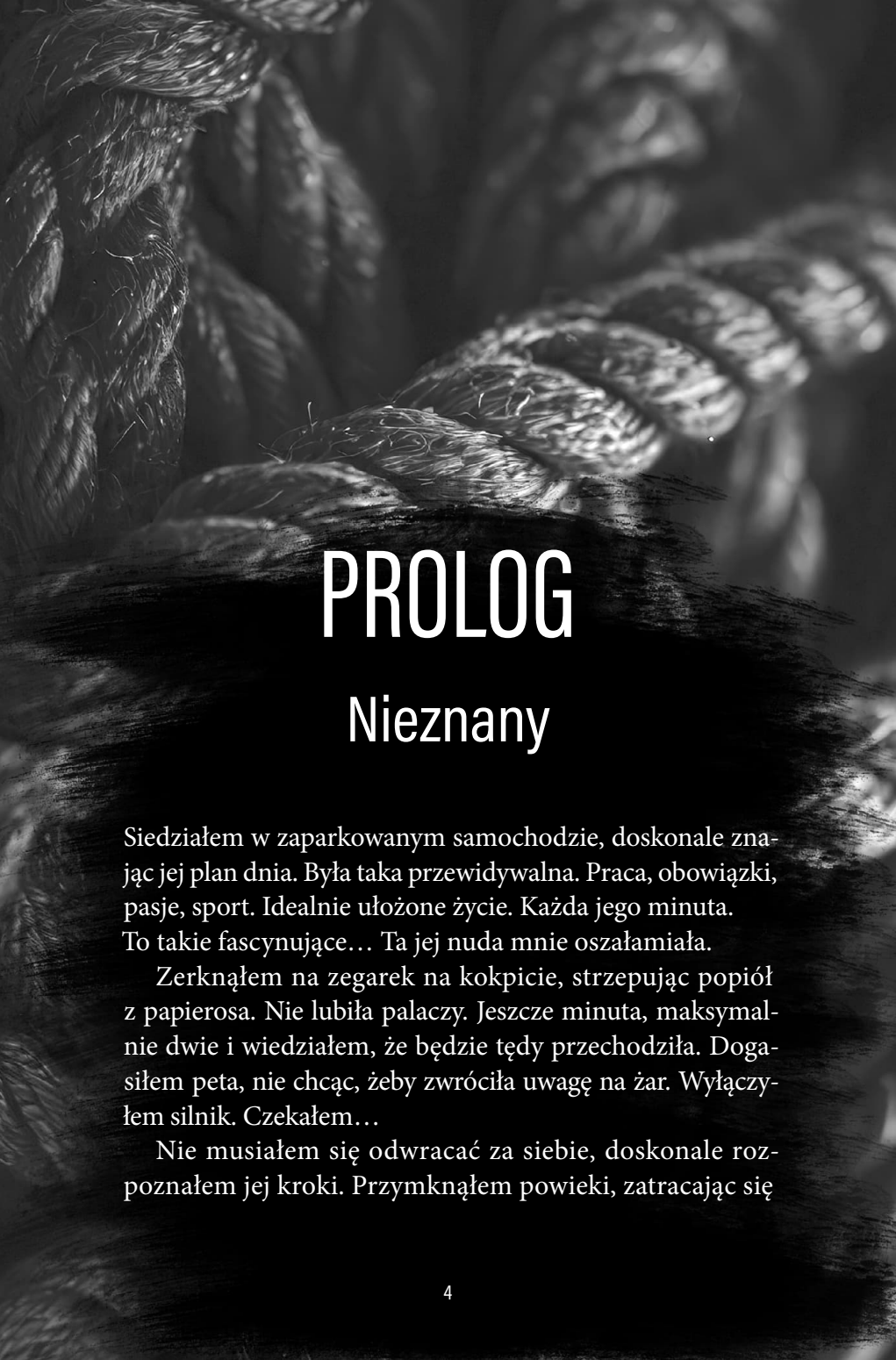
NATCHNIENIE

KATARZYNA KASMAT-ŁYSKANIUK

NATCHNIENIE

KATARZYNA KASMAT-ŁYSKANIUK

L. Kasnat-Lyskamin



PROLOG

Nieznany

Siedziałem w zaparkowanym samochodzie, doskonale znając jej plan dnia. Była taka przewidywalna. Praca, obowiązki, pasje, sport. Idealnie ułożone życie. Każda jego minuta. To takie fascynujące... Ta jej nuda mnie oszałamiała.

Zerknąłem na zegarek na kokpicie, strzepując popiół z papierosa. Nie lubiła palaczy. Jeszcze minuta, maksymalnie dwie i wiedziałem, że będzie tędy przechodziła. Dogaśiłem peta, nie chcąc, żeby zwróciła uwagę na żar. Wyłączyłem silnik. Czekałem...

Nie musiałem się odwracać za siebie, doskonale rozpoznałem jej kroki. Przymknąłem powieki, zatracając się

całkowicie w zbliżającej się do mnie postaci: *Zaraz poprawi spadającą z ramienia torbę.*

Otworzyłem oczy, nie poruszając ciałem ani odrobinę. Nie chciałem, żeby mnie zauważyła. Wstrzymałem powietrze, kiedy mijała mój samochód.

Znów miałem rację, właśnie wracała z aerobiku. Myślała, że jedząc tę zdrową żywność, wydając pieniądze na jogę i machanie nogami, pijąc regularnie wodę, długo pożyje.

Nie pożyje.

Spotkała mnie.

Wysiadłem z auta, ale grająca w słuchawkach muzyka uniemożliwiała jej wylapywanie takich dźwięków.

Twój błąd, cukiereczku. Gdybyś była bardziej czujna, wiedziałabyś, że obserwuję cię od dawna. Każdego wieczoru odprowadzam cię do domu...

Twój błąd, Chloe.



ROZDZIAŁ 1

Chloe

Przeciągnęłam się na łóżku, a następnie sprawdziłam godzinę. Za dwie minuty miał zadzwonić budzik. Uśmiechnęłam się do ekranu. Uwielbiałam takie poranki, kiedy wysypiałam się jeszcze przed dzwonkiem komórki. Nowy dzień rozpoczęłam od swoich rytuałów. Najpierw szklanka wody z cytryną, później wyłączenie budzika, następnie skorzystanie z toalety. Kiedy przygotowywało się ciepłe śniadanie, ja robiłam kilka skłonów i innych ćwiczeń na pobudzenie.

Gotowy posiłek zanieśliłam na stół razem z kawą, oczywiście ze świeżo zmielonych ziaren. Zjadłam, umyłam zęby, zrobiłam makijaż, nucąc sobie pod nosem piosenki z radia,

które przerwane zostały głosem spikera. Nie lubiłam do-
łujących wiadomości, ale uważałam, że powinno się mniej
więcej wiedzieć, co się dzieje na świecie. Właśnie po to
słuchałam rano radia.

Gotowa do wyjścia sprawdziłam, czy na pewno wy-
łączyłam z kontaktów wszystko poza tym, co niezbędne.
Zanim zabrałam klucze z koszyczka, w którym zawsze były,
wróciłam się, żeby zerknąć jeszcze raz. Panicznie bałam się
pożaru. Upewniłam się też, czy zamknęłam okna, głośno
powtarzając sobie, co robię, żeby zaraz nie musieć wracać
się kolejny raz.

W końcu wyszłam z mieszkania i dwa zamki przekre-
ciłam dwukrotnie. Podskoczyłam, kiedy tuż za mną otwo-
rzyły się drzwi. To mój nowy sąsiad, Parker King. Wpro-
wadził się niedawno, ledwie kilka tygodni temu i pewnie
nadal nie wiedziałabym, jak się nazywa, ale przypadkiem
ktoś wrzucił jego pocztę do mojej skrzynki. Był trochę
przerażający, bo tatuaż miał nawet na policzku, co kojarzy-
ło mi się z gangiem. W ogóle nie pasował do tak spokojnej
okolicy San Francisco.

– Dzień dobry – przemówił pierwszy.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie powinnam oce-
niać po pozorach, bo kiedy się odzywał, wydawał się bar-
dzo miłym i kulturalnym człowiekiem, ale nic nie mogłam
poradzić na to, że trochę się go bałam. Jego groźnie wyglą-
dającego psa również.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się grzecznie, zerkając
na bydle na smyczy. – Zapowiada się pogodny dzień, więc
mam nadzieję, że będzie miły. Piesek, jak widzę, na spacer
się wybiera?

Sąsiad uśmiechnął się pod nosem. No tak. Byliśmy jak
ogień i woda. Ja przesadnie słodka i grzeczna, on aż zbyt
twardy.

Nie chcąc przeciągać tej niezręcznej chwili, poszłam w stronę wind. On niestety za mną. Pies obwąchał nogawki moich spodni, a ja udawałam, że nie robi to na mnie wrażenia. Podejrzewałam, że wyczuwał smród strachu. Spojrzałam na niego, szukając w głowie jakiegoś spokojnego tematu do rozmowy z jego właścicielem. To chyba był amstaff, choć pewna nie byłam, nie bardzo znałam się na rasach. Uznałam jednak, że to świetne, niewinne pytanie, żeby nie stać obok nich jak kołek ze związanym językiem. Właśnie chciałam się odezwać, ale winda zapiknęła i stanęła przed nami otworem.

Wytatuowany sąsiad wskazał ręką, że mam wejść pierwsza, więc tak zrobiłam. Nacisnęłam guzik parteru i wcisnęłam się w róg, żeby spory pies i jego wielki właściciel mieli miejsce. Zrobiło mi się jakoś duszno. Wzięłam głęboki wdech, przypominając sobie o grzecznej pogawędce. Miałam przecież zapytać o rasę. Winda się jednak zatrzymała, a do środka weszła sąsiadka, która była już osobą starszą i nosiła zawsze dziwaczne kapelusiki.

Przywitałam się grzecznie, mocniej wbijając w kąt. Pownownie westchnęłam... byle na parter.



Z Bush Street do pracy w bibliotece miałam zaledwie dwadzieścia kilka minut drogi. Usłyszałam dźwięk nadchodzącego połączenia, gdy wrzucałam torebkę na siedzenie pasażera. Uruchomiłam jednak samochód, nie sprawdzając, kto to. Domyślałam się kto. Opcje były dwie. Moja matka lub mój były facet. Ostatnio oboje mieli mi wiele do powiedzenia. Ekschłopak twierdził, że chce do mnie wrócić, chociaż ja definitywnie zakończyłam nasz związek. Mama z kolei wynalazła zapewne nowy pomysł na to, co powinnam

zrobić z otrzymanym po dalekiej ciotce spadkiem, albo miała przekazać mi wiadomość od byłego.

Nie szanowali moich wyborów, a ja już podjęłam swoje decyzje.

Spadek otrzymałam prawie dwa lata temu, kupiłam wymarzone mieszkanie i resztę sobie zostawiłam. Czułam się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, mogąc pracować tam, gdzie lubię, i nie martwić się o rachunki, mimo że nie zarabiałam wiele. Mój były i moja mama wiecznie podstawiali mi pod nos pomysły na nowe biznesy. Większość rozmów prędzej czy później schodziła na ten sam temat... pieniędzy. Miałam tego dosyć i starałam się poluznić kontakty z obojgiem.

O ile z facetem mogłam się po prostu rozstać, o tyle z matką łączyły mnie więzy rodzinne i niełatwo było mi tak po prostu się odciąć. Mogłabym się założyć, że znów zrzuciliby to na pieniądze – odcięłam się od wszystkich, ponieważ odbiło mi od nadmiaru gotówki. Nie wzięliby pod uwagę, że odbija mi od nadmiaru ich dobrych rad, bo tego spadku nie było aż tak dużo. Nie zostałam milionerką.

Zaparkowałam na parkingu dla pracowników i zerknęłam na zegarek, zawsze byłam przed czasem. Lubiłam mieć zapas kilku minut. Sięgnęłam po torebkę, żeby jednak spojrzeć na telefon, bo to była kolejna z moich niepisanych zasad, które umożliwiały mi normalne funkcjonowanie. Nie rozpoczęłabym pracy, wiedząc, że na telefonie czekają na mnie nieodecztane wiadomości. Po prostu myślałabym o tym non stop. Musiałam skończyć jedną sprawę, żeby móc zacząć drugą. Nienawidziłam chaosu. Brak kontroli nad codziennym życiem wyprowadzał mnie z równowagi. Nie potrafiłam wtedy normalnie i racjonalnie myśleć.

Zerknęłam na wyświetlacz. Nieodebrane od mamy i od Matta, mojego eks, który oczywiście zostawił po sobie

również trzy nieodczytane wiadomości. Rozpoczęłam wewnętrzną walkę o to, czy w nie kliknąć, czy nie. Matt dobrze mnie znał, za dobrze, doskonale wiedział, że jeśli tylko spojrzę na telefon, będę musiała mu odpisać. Nie umiałam zostawiać za sobą niezalałwionych spraw. W kłótniach twierdził, że przesadne dbanie o takie szczegóły to zaburzenie, ale teraz nagle wykorzystywał to przeciw mnie.

– Dupek – wyburczałam pod nosem.

Przegrywając z własnym charakterem, dotknęłam kciukiem wiadomości.

Matt:

Kochanie... Wiem, wiem, miałem już tak do Ciebie nie mówić... Porozmawiaj ze mną, zrozumiałem wszystkie swoje błędy. Nie będę już na nic naciskał, obiecuję.

Nie chcę, żebyś się zmieniała.

Kocham Cię, Chloe. Taką, jaką jesteś.

Westchnęłam, nie wiedząc, jak zareagować. On był aktywny na komunikatorze, spodziewał się, że odpiszę cokolwiek, bo inaczej nie będę umiała skupić się na niczym innym. A na pewno nie na pracy. Tylko w dwóch sferach życia byłam całkowicie spontaniczna i wolna. Książki i seks. Zdawałam sobie sprawę, że to nie jest do końca normalne, że różnię się od innych osób, ale jednocześnie nie czułam się na siłach, żeby powiedzieć to głośno i udać się do specjalisty. Tak naprawdę lubiłam siebie taką uporządkowaną, czym drażniłam innych ludzi. Zawsze w kłótniach wykrzykiwałam Mattowi teksty w stylu: „Dlaczego wysyłasz mnie na terapię z powodu mojego sposobu bycia? Jakoś wiecznie nieogarniętych, zapominalskich bałaganiarzy nikt na terapię nie wysyła!”. I naprawdę tak uważałam.

Nie rozumiałam, dlaczego moim bliskim przeszkadza to, jak funkcjonuję. Ja się do innych nie wtrącałam, szanowałam ich i akceptowałam. Może właśnie dlatego chciałam wszystkim udowodnić, że nie potrzebuję pomocy specjalisty i ze mną wszystko w porządku.

Lecz nadal gapiłam się w ekran, uruchamiając go za każdym razem, gdy wygasł. Nie mogłam się przemóc, żeby po prostu to olać i schować urządzenie to torebki.

– Jednak nie jesteś normalna... – zrugłam samą siebie.

Oblizawałam wargi, klikając w miejsce odpowiedzi. Wystukałam pierwszą myśl, która przyszła mi do głowy.

Ja:

Jesteśmy zbyt różni, żeby się dogadać.

Pozbierałam swoje rzeczy i wysiadłam z telefonem przy uchu. Musiałam coś jeszcze zrobić, zanim na spokojnie rozpocznę pracę. Oddzwonić do mamy. Ona odebrała niemal od razu, ale ja zagadałam szybciej:

– Cześć, mamo. Strasznie się śpieszę, zaraz zaczynam pracę. Dzwoniłaś w ważnej sprawie? Bo jeśli nie, może oddzwonię wieczorem?

– Chloe, skarbie, podobno nie odbierasz od Matthew? Dobrze wiesz, jak on się stara.

– Mamuś, wybaczyć, ale po pierwsze, to moja sprawa, a po drugie, właśnie wchodzę do pracy. Jeśli wszystko u ciebie dobrze, muszę już kończyć.

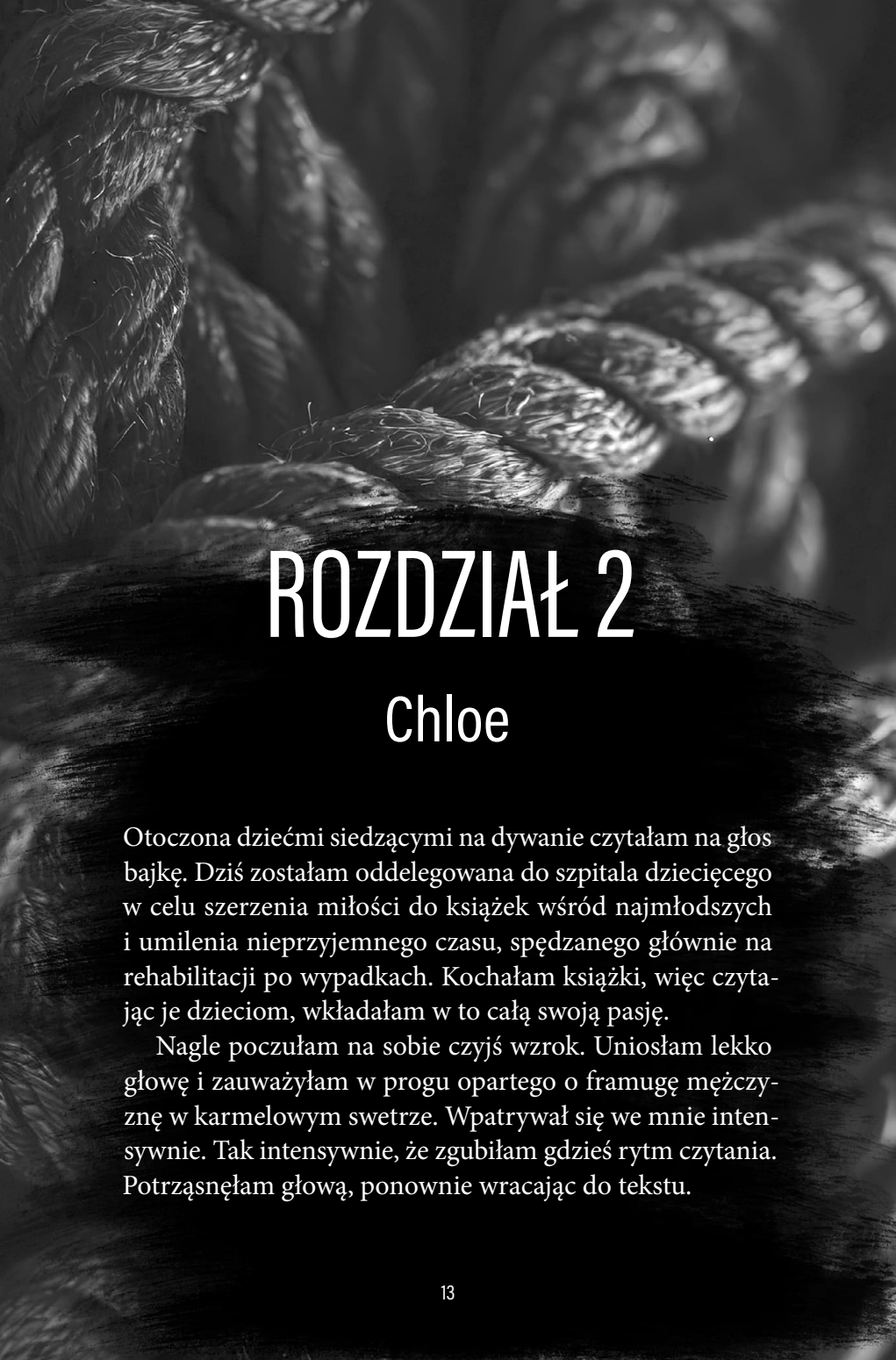
– Dobrze. Miłego dnia, dziecko – odpowiedziała niby sympatycznie, ale czułam jej niezadowolenie.

– Pa. – Rozłączyłam się i od razu wyciszyłam dźwięki, nim wrzuciłam telefon do torebki.

Złapałam za klamkę, wchodząc do budynku biblioteki od tyłu. W końcu mogłam się skupić na pracy, komórkę zostawiając w szafce.

Poszłam na zebranie do szefowej, gdzie otrzymałam listę zadań na ten tydzień. Lubiłam tę kobietę za to, że informowała o obowiązkach z wyprzedzeniem. Mogłam wtedy wszystko sobie zaplanować i nie tracić równowagi psychicznej. Przejrzałam pobieżnie kartę ze swoim nazwiskiem. Zapisano mi dyżur w dziale dziecięcym i dla dorosłych, ten drugi wołałam bardziej. Dodatkowo miałam odwiedzić szkołę i szpital w ramach współpracy z miastem i promowania czytelnictwa jako zdrowego nawyku.

Uznałam, że to będzie udany tydzień.



ROZDZIAŁ 2

Chloe

Otoczona dziećmi siedzącymi na dywanie czytałam na głos bajkę. Dziś zostałam oddelegowana do szpitala dziecięcego w celu szerzenia miłości do książek wśród najmłodszych i umilenia nieprzyjemnego czasu, spędzanego głównie na rehabilitacji po wypadkach. Kochałam książki, więc czytając je dzieciom, wkładałam w to całą swoją pasję.

Nagle poczułam na sobie czyjś wzrok. Uniosłam lekko głowę i zauważyłam w progu opartego o framugę mężczyznę w karmelowym swetrze. Wpatrywał się we mnie intensywnie. Tak intensywnie, że zgubiłam gdzieś rytm czytania. Potrząsnęłam głową, ponownie wracając do tekstu.

Skończyłam. Podniosłam znów spojrzenie znad książki, ale mężczyzna zniknął. Opowiedziałam dzieciom o tym, jak działa biblioteka, i zachęcałam do czytania, mówiąc o wszystkich pozytywach z tym związanych. Rozdałam drobne upominki i pożegnałam się z maluchami.

Włożyłam w locie kurtkę, drugą ręką poprawiając torebkę, po czym pchnęłam pierwsze przezroczyste drzwi. Uderzyłam nimi w coś, co zachybotało się niebezpiecznie. Tym czymś okazał się mężczyzna na drabinie, który właśnie wymieniał żarówkę. Usłyszałam jego głośne, przeżalone „Wow, wow, wow!” i niewiele myśląc, chwyciłam go... za pośladki. Udało mu się zachować równowagę, a ja nadal go trzymałam. Zerknął więc za siebie z niemym pytaniem. Poczułam, jak płonę... rumieńcem zażenowania. Puściłam go prędko, jakby coś mnie paliło, bo w sumie palił mnie wstyd.

– Przepraszam, chciałam tylko pomóc – wydobyłam z siebie cichy głosik.

– Jasne. – Zaśmiał się pod nosem. – W ten sposób raczej byś nie pomogła.

– Naprawdę... – Odsunęłam się w bok, gdy zaczął schodzić z drabiny.

– Wierzę ci. – Wciąż się zadziornie uśmiechał, co sugerowało, że wcale mi nie wierzy. Wyciągnął przed siebie dłoń. – Caden Mayer. A ty jesteś Chloe.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, skąd zna moje imię, a on chyba od razu odczytał z mojej miny zdziwienie. Z szoku nawet nie podałam mu ręki.

– Tak przedstawiłaś się dzieciom – dodał pośpiesznie, chowając dłoń do kieszeni. – Pracuję jako miejski konserwator. Wiesz, tu ponaprawiam, tam coś zmienię. Ładnie... – zlustrował moją twarz w zbyt długim milczeniu i skupieniu – czytasz.

– Dziękuję?
– Proszę? – Spojrzał na mnie z przenikliwym błyskiem w oku.

Przełknęłam ślinę, przyglądając się jego kwadratowej szczęce, niebieskim oczom i czarnym włosom. Nie tak wyobrażałam sobie panów konserwatorów, ale czy bycie bibliotekarką było wolne od schematów? Raczej nie. Każdego chciano zaszufładować.

– To ten... – Odchrząknęłam, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. – Miłego dnia.

– Wzajemnie. Może kiedyś wpadnę, wypożyczę jakiś romans...

Odwróciłam się i zmierzyłam go wzrokiem.

– Albo kryminał... Wszystko jedno. – Wzruszyłam ramionami, nadal świetnie się bawiąc.

Pchnęłam drugie drzwi i wyszłam na zewnątrz, ciesząc się przyjemnie ciepłymi promieniami wiosennego słońca.

Przeglądając się w lusterku wstecznym, poprawiłam włosy, a później uruchomiłam silnik i ruszyłam w stronę biblioteki. Całą drogę walczyłam ze sobą, żeby nie sprawdzić telefonu, bo czułam, że Matt znów coś odpisał. Przegrałam tę walkę, zanim wysiadłam z auta. Oczywiście, że pisał. Wprosił się do mnie na kolację, żebyśmy mogli porozmawiać. Jęknęłam przeciągle, opadając na fotel. Dlaczego byłam tak słaba w relacjach międzyludzkich?

Po pracy musiałam podjechać na zakupy, co wyprowadziło mnie odrobinę z równowagi, bo nie miałam tego dziś w planach. Popołudnie przeznaczałam na relaks, regenerację i urodę. Zaplanowałam już każdy szczegół. Delikatne ćwiczenia, typu joga lub stretching, przy muzyce, później długa kąpiel, depilacja, maseczka na twarz i włosy, kremy, kremiki, serum, a na koniec lekka kolacja z lampką wina i odcinek niewymagającego serialu lub kilka rozdziałów

książki. Tak miało być, a przez Matta właśnie krążyłam między sklepowymi półkami. Nie lubiłam nagłych zmian w grafiku. Wiedział o tym, a i tak mi to zrobił. Rozumiałam, że jego drażniły te cechy mojego charakteru, bo on był raczej spontanicznym człowiekiem, ale właśnie dlatego postanowiłam, że musimy się rozstać. Moim zdaniem związek nie polega na całkowitej chęci zmiany człowieka. Można się trochę dopasować, a z szacunku do partnera nawet trzeba, ale to powinny robić obie strony. Na początku moje dziwactwa wydawały mu się urocze, żartował z nich, a ja razem z nim. Niedawno to się zmieniło. I naprawdę nie miałam do niego o to żalu, po prostu nie rozumiałam, dlaczego to ja mam się naginać, męczyć, udawać kogoś, kim nie byłam.

Wolałam być sama, ale żyć po swojemu.

Wypakowywałam zakupy z bagażnika. Położyłam wszystko na ziemi, zamknęłam samochód, a kiedy podniosłam torby, usłyszałam dźwięk rozdzierającego się papieru. Jęknęłam boleśnie i przeciągle, bo nic nie szło tak, jak powinno. Tak to właśnie działa. Pozwolisz, żeby chaos wdarł się choćby do jednego planu, a wszystko zaczyna się sypać.

– Pomóc, sąsiadko? – Parker chyba właśnie wracał z pracy i zobaczył, że próbuję uratować swoje zakupy. Niby zapytał, czy pomóc, ale wcale nie czekał na odpowiedź, po prostu zabrał mi z rąk ciężkie pakunki i zostawił tylko tę rozdartą torbę, żebym mogła ją wygodniej złapać.

– Dziękuję – odparłam do jego pleców, bo już szedł w stronę klatki.

– Nie ma problemu – odpowiedział głośno, żebym usłyszała.

Weszłam razem z nim do windy.

– Zawsze wchodzę schodami. Trzeba dbać o kondycję. Tylko rano korzystam z windy, jadąc do pracy, żeby nie

marnować czasu i się nie spocić. Drugie piętro to nie jest wysoko – mamrotałam ze złością.

– Tak, jesteś dość specyficzna, zauważyłem. – Uśmiechnął się pod nosem, choć mnie wcale nie było do śmiechu.

A moja teoria życiowa właśnie się potwierdziła. Wypadniesz z planu? To plan cię dogoni i przygniecie. Dlaczego nie odmówiłam Mattowi? Wiedziałam dlaczego. Bo znów bym usłyszała od niego i od matki, że jestem mało elastyczna. Nie, to było grzecznościowe. Usłyszałabym, że jestem drętwa i zachowuję się jak stara baba.



Matt się spóźnił. Oczywiście, że tak. Mogłabym to odebrać jako obrazę, bo przecież skoro tak bardzo zależało mu na spotkaniu, powinien się postarać. Skoro chciał mnie odzyskać, należało udowodnić, że zna mnie na tyle, żeby wiedzieć, że takie rzeczy wyprowadzają mnie z równowagi. Znałam jednak swojego byłego. On po prostu był jak wiatr, zawsze się śpieszył i zawsze miał coś do załatwienia, o czym zapomniał. Zupełne przeciwieństwo mnie.

– Przepraszam. – Wszedł za mną do kuchni z bukietem kwiatów i miną głodnego kotka.

Wyczuł, że się zdenerwowałam i zauważyłam, że oczy błyszczą mu delikatnym rozbawieniem.

– Co cię tak bawi? – Oparłam się o blat, splatając ręce na piersiach. – Fakt, że się spóźniłeś?

– Nie, po prostu przypomina mi to ostatnie dwa lata, które spędziliśmy razem. Ja zawsze nawalałam, a później próbowałam cię udobruchać na różne sposoby. W seksie jesteś zupełnie inną osobą, Chloe. – Uśmiechnął się do wspomnień. – Wychodzi z ciebie druga natura.

– Jeśli liczyłeś na seks, to musisz policzyć co najwyżej schody prowadzące na zewnątrz – burknęłam. – Nie pasujemy do siebie, ile razy mam to powtarzać?

Usiedliśmy jednak do stołu, zjedliśmy wspólną kolację, pomógł mi po niej posprzątać, zachowując się przez cały ten czas jak dżentelmen i po prostu fajny człowiek. Tę wersję Matta lubiłam, w tej się zakochałam, ale czar prysł, gdy dogoniła nas codzienność.

– Chloe. – Przytulił mnie od tyłu, gdy włączyłam zmywarkę. – Tęsknię za tobą i przepraszam, że tak bardzo naciskałem. To twoja sprawa, co zrobisz z resztą spadku, nie musisz w nic inwestować, skoro wolisz spać spokojnie, mając oszczędności. I rozumiem, że jesteś osobą bardzo zorganizowaną. To zaleta, nie wada. W twoim towarzystwie i dzięki twojemu charakterowi i ja o wiele lepiej ogarniałem swoje sprawy. Pilnowałaś mnie, upominałaś, a ja chciałem się starać, żeby wiecznie nie wychodzić przed tobą na roztrzepanego dzieciaka. Brakuje mi ciebie...

– To nie wystarczy. – Odsunęłam się, wyswobadzając z jego objęć. – To narastało w nas od dawna, w końcu nie mogliśmy ze sobą wytrzymać. – Odważyłam się na niego spojrzeć i chociaż zabolął mnie jego smutny wzrok, wiedziałam, że postępuję słusznie. – Zależało mi na tobie, ale na końcu byliśmy ze sobą bardzo nieszczęśliwi. Powinieneś znaleźć sobie kogoś, kto bardziej do ciebie pasuje. Nie nachodź mnie, nie wypisuj po kilka wiadomości dziennie, daj mi odetchnąć, poukładaj to sobie.

– Ale ja nie chcę nikogo innego... – Pokręcił głową. – Kocham cię. Jesteś fantastyczną dziewczyną.

– Która ciągle cię drażniła, bo wstawiała o świcie i ćwiczyła, a ty lubiłeś spać do oporu. Ja kładłam się wcześniej, ty o późnych porach. Wolałam gotować, a na mieście jadać

tylko czasami, choć ty mógłbyś wychodzić codziennie. Jestem dziewczyną, która ma swoje przyzwyczajenia w dbaniu o siebie, a dla ciebie to strata czasu. Boję się rzucać na głęboką wodę i wołę spokojną przyszłość... Nie, Matt. Tobie było ze mną wygodnie. To nie miłość. Ja szanowałam twoje przyzwyczajenia i mogliśmy się zgrać. Prosiłam, próbowałam rozmawiać. – Wskazałam na kalendarz. – Zaproponowałam, że możemy się dogadać. Skoro ja wstaję wcześniej, mogę przygotować śniadanie. A ty, zaczynając dzień później, zjeść i posprzątać. Ja, gdy wróciłabym z pracy do czystego domu, mogłabym zająć się swoimi sprawami i przygotować kolację. Później moglibyśmy wspólnie spędzić czas, a kiedy ja położyłabym się spać, ty miałbyś chwilę, by po nas posprzątać. I tak nie spałeś! – uniosłam się, kończąc wywód, ale miałam coś jeszcze do dodania: – Nie, ty chciałeś, żebym siedziała z tobą do późna i patrzyła, jak grasz, albo oglądała filmy, ale miło się rano wstawało, gdy w domu było czysto, a w kuchni czekało gotowe jedzenie, prawda? Próbowałeś dopasować mnie do siebie, a to sprawiło, że czułam się coraz gorzej w tym związku. Brałeś, ale nie dawałeś.

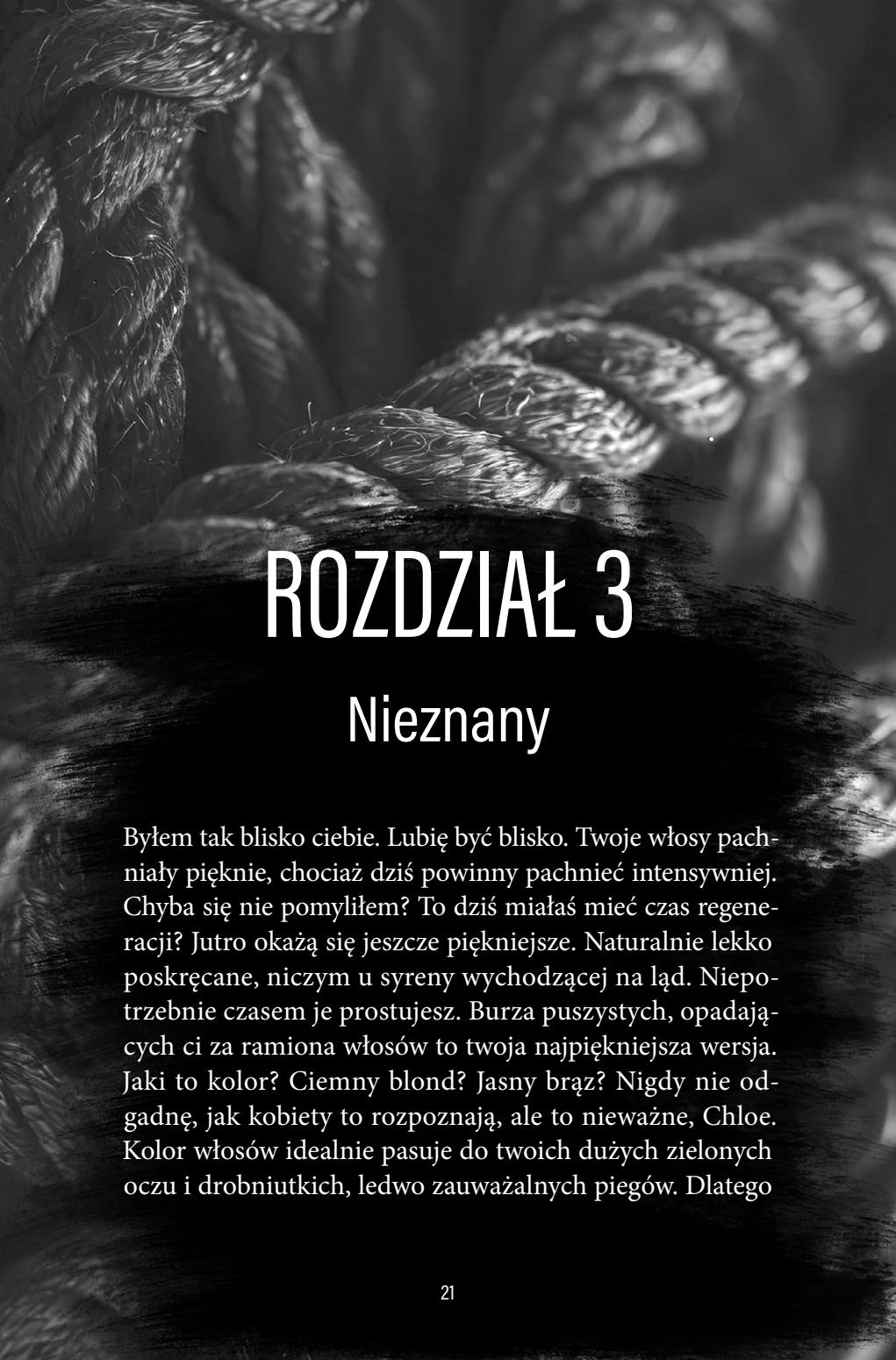
– To mnie podsumowałaś. – Potarł twarz dłonią. – A ty nie miałaś wad, tak? Zero spontaniczności. Nie mogliśmy spotkać się ze znajomymi, bo to psuło ci humor, jeśli z odpowiednim wyprzedzeniem nie zaznaczyłem tego w kalendarzu! Ważniejsze było dla ciebie leżenie w wannie, niż wyskoczenie na pizzę...

– I dlatego się rozstaliśmy – przerwałam mu. – Po co naciskasz na to, żebyśmy do siebie wrócili, skoro tak się wzajemnie drażnimy?

– Wiesz co? – Odbił się od blatu ze wściekłością. – Nie wiem. Wiem za to, że z takim podejściem źle w życiu skończysz.

Wyszedł, zostawiając mnie ze zmarnowanym wieczorem. I on się dziwił, że wołałam odpocząć z maseczką na twarzy? Postanowiłam, że więcej nie dam się podejść. Nie pozwolę na wpadanie do mnie na kolację. Po raz kolejny zrobiłam wszystko dla niego i pod niego, a skończyło się krzykami i naszym obopólnym niezadowoleniem.

Niby wyszłam z tego związku, a jakbym nadal w nim tkwiła.



ROZDZIAŁ 3

Nieznany

Byłem tak blisko ciebie. Lubię być blisko. Twoje włosy pachniały pięknie, chociaż dziś powinny pachnieć intensywniej. Chyba się nie pomyliłem? To dziś miałaś mieć czas regeneracji? Jutro okażą się jeszcze piękniejsze. Naturalnie lekko poskręcane, niczym u syreny wychodzącej na ląd. Niepotrzebnie czasem je prostujesz. Burza puszystych, opadających ci za ramiona włosów to twoja najpiękniejsza wersja. Jaki to kolor? Ciemny blond? Jasny brąz? Nigdy nie odgadnę, jak kobiety to rozpoznają, ale to nieważne, Chloe. Kolor włosów idealnie pasuje do twoich dużych zielonych oczu i drobniutkich, ledwo zauważalnych piegów. Dlatego

uważam, że lepiej wyglądasz bez pudru. Niepotrzebnie zakrywasz te małeńkie kropki. Są urocze i seksowne.

Coś wyprowadziło cię z równowagi. Dłonie lekko ci drżały. Nie byłaś sobą. Może to ja tak na ciebie wpłynąłem? Może wiedziałaś, że patrzę? Czujesz mnie, Chloe? Bo ja każdego dnia oddycham twoją obecnością. Jesteś moim natchnieniem.

Potałem o siebie dłonie, nim uniosłem klapkę laptopa. Nacisnąłem przycisk uruchamiający, a mrowienie w palcach sprawiało, że nie mogłem się doczekać, aż będę sunął nimi po klawiaturze.

– Tak! To będzie bestseller! – krzyknąłem sam do siebie, nie panując nad ogarniającą mnie radością. – I już żaden wydawca nie powie mi, że piszę mało realistycznie.

Zacząłem wylewać powstające w mojej głowie słowa powieści na klawiaturę:

Młoda, piękna dziewczyna właśnie wracała z jogi. Nie wiedziała, że on na nią patrzy, nie wiedziała, że zna każde jej przyzwyczajenie. Przewidział nawet, w którym momencie poprawi torbę na ramieniu.

Chloe żyła według własnego rytmu, nie zdając sobie sprawy, w jak wielkim jest niebezpieczeństwie...

Przeczytałem, co napisałem, raz, drugi, trzeci. Ogarniało mnie oszalamiające podniecenie. To genialne! Czytając po raz kolejny, zmarszczyłem nos.

– Nie, za dużo powtórzeń. Znów się przyczepią. – Westchnąłem, usuwając, co napisałem, i zacząłem od nowa.

Jej włosy pachniały tak pięknie, że chciałem się do niej zbliżyć, zanurzyć w nich palce, zacisnąć dłoń i zmusić, żeby na mnie spojrzała. Zielone wielkie oczy, wpatrzone z przerażeniem, będą potęgować moje podniecenie.

Chloe Mills nie znosiła zaburzania rytmu swojego dnia, a nadchodziło trzęsienie ziemi...



ROZDZIAŁ 4

Chloe

Tydzień później gorliwie wypełniałam wszystkie swoje obowiązki w pracy. Przygotowałam zamówienia czytelnicze, które zostały złożone internetowo, odłożyłam zwrócone wczoraj egzemplarze, a nawet wykonałam wystawkę nowości. Cały dzień lało, więc nie zajął do mnie nawet pies z kulawą nogą. Pół godziny przed końcem pracy nudziłam się okropnie.

Chwyciłam pierwszą z brzegu książkę i otworzyłam ją na losowej stronie. Uwielbiałam to robić. To jak zagłębienie cichaczem do prezentu pod choinką. Na co dzień niby trzymałam się wyrobionych nawyków, ale to było moje małe szaleństwo. Czytanie książek wyrywkowo.

Zagłębiłam się w tekście, wyobrażając sobie w rolach głównych siebie i najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego ostatnio poznałam. Padło na pana konserwatora, czyli Cadena.

Sunął dłonią po wnętrzu jej uda aż do mokrej kobiecości. Zahaczył palcem o pulsującą techtaczkę, wydając z siebie pomruk. Jasmina rozłożyła nogi szerzej, przyciągając Trevora za włosy między swoje uda. Nie bała się pokazywać, czego oczekuje. Taka już była. I to go w niej podniecało. Ich relacja była zupełnie inna od schematycznych. To ona była jego seksowną szefową, a on pracownikiem biura.

Złapał ją za pierś, ściskając przez śnieżnobiłą koszulę twarde sutki.

– Czekam... – warknęła, ledwo trzymając nerwy na wodzy. Musnął ustami w odpowiedzi, a ona westchnęła, zaciskając na jego włosach palce. – Mocniej – dodała błagalnym tonem.

Trevor nie chciał dłużej czekać. Zaczął pracować językiem z oddaniem, klamra paska wydała brzdęk. Rozpiął rozporek i pomasował krocze.

Podniósł się, patrząc wyzywająco na swoją szefową. Taka zimna, niedostępna, ocierająca się o mobbing wobec pracowników, teraz czekała z rozłożonymi nogami i prośbą w oczach.

– Chcesz mnie? To też się postaraj – zażądał, jakby nie dawał jej wyboru.

Spojrzała na niego z zawziętością. Pewnie zastanawiała się, czy wywalić go za drzwi. Do niedawna był całkowicie posłuszny, teraz pozwalał sobie na coraz więcej. Zsunęła się jednak na brzeg niewielkiej sofy i przejechała językiem po całej długości...

– Przeszkadzam?

Podskoczyłam na krześle, szybko odkładając książkę, jakby ktoś przyłapał mnie na czymś niedozwolonym. Spojrzałam

na mężczyznę, który dziś miał na sobie czarny obcisły sweter, lekko skropiony deszczem.

– Ten rumieniec świadczy o tym, że książka chyba ciekawa? – Caden uśmiechnął się uroczo.

Zamrugałam, próbując poskładać się w całość. Dobrze, że nie umiał czytać w myślach, bo dowiedziałby się, że to on był bohaterem w erotycznym wyobrażeniu i głównym powodem wilgoci na białym.

– Pan chciałby coś wypożyczyć? – wydobyłam z siebie z ledwością, starając się z całych sił, żeby mój głos brzmiał pewnie.

– Tak. Tę książkę. – Wskazał na odłożoną przed chwilą pozycję.

– Jest już zamówiona. Przykro mi.

– Szkoda. – Skrzywił się w grymasie niezadowolenia. – Miałem nadzieję, że zrobię notatki.

– Notatki? – Uniosłam brew w zdziwieniu.

– Chciałbym być powodem tych rumieńców – uwodził niskim głosem, opierając się o wysoki blat łokciami.

– Aha. – Przełknęłam głośno ślinę, nie wiedząc, co mu na to odpowiedzieć.

– Zrobimy tak. Znajdź książkę, w której będzie wskazówka, jak powinna wyglądać twoja wymarzona randka, a zabiorę cię na taką.

– Pan mówi poważnie?

– Mhm... – Hipnotyzował spojrzeniem. – I mów mi po imieniu. Caden, gdybyś zapomniała.

Żaden mężczyzna nie był gotów przeczytać książki, żeby zabrać mnie na randkę – pomyślałam, czując szybsze bicie serca.

– Wyzwanie przyjęte. – Podniosłam się energicznie, może nawet odrobinę zbyt energicznie, a Caden uśmiechnął się z zadowoleniem. Po jakimś czasie wróciłam z jedną z pozycji i położyłam ją na blat.

– Poproszę kartę biblioteczną.
– Nie posiadam. To problem?
– Tak. – Skinęłam grzecznie głową. – Może pan założyć, jeśli chce...

– Bardzo chcę. – Poruszył znacząco brwiami. – I mów mi po imieniu.

– Więc musi mi pan... To znaczy musisz podać dane osobowe i uiścić opłatę. Karta w formie plastikowej będzie do odbioru za tydzień.

– Ale mogę wypożyczyć tę książkę?

– Tak, jak najbardziej. Załatwimy to w tradycyjny sposób.

– Niech będzie tradycyjny sposób. – Podał dowód osobisty i odliczoną kwotę.

Caden Meyer – przeczytałam w myślach.

Zabrał książkę z blatu razem ze staromodną kartą biblioteczną.

– Do zobaczenia na randce, Chloe.

Wyszedł, a mnie jeszcze długo oblewał gorąc na jego wspomnienie.

Ostatnie dni były spokojne. Matt odpuścił, matka nie wydzwaniała, nie spotykałam nawet sąsiada i znów mogłam wpaść w swój rytm dnia codziennego. Jedynie myśli o Cadenie odrobinę nie pozwalały mi się skupić, ale to uważałam za coś pozytywnego. Namiętność działała na mnie jak ładowarka. Jedna z niewielu życiowych sfer, w których mogłam pozwolić sobie na spontaniczność i nie mieć później wyrzutów sumienia.



Nie wrócił. Mijały kolejne długie dni. Raz deszczowe, raz słoneczne. Wypatrywałam go z ekscytującym napięciem.

I za każdym razem, gdy widziałam zbliżającego się dobrze zbudowanego mężczyznę o czarnych włosach, serce zaczynało obijać mi się o żebra niczym stado schwytych w klatkę dzikich ptaków. Niestety, po chwili oblewał mnie żal, bo to nie on.

Mężczyzna, który obiecał mi randkę, zniknął.

Nuciłam sobie cicho, spacerując między półkami pełnymi książek, odkładając te oddane na odpowiednie miejsca. Lubiłam tu przebywać, czuć ten spokój i zapach. Kochałam swoją pracę, a to już połowa życiowego szczęścia.

– Mam pytanie. – Głos, który wziął się znikąd, sprawił, że dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie. A że rozpoznałam ten głos, było to przyjemne uczucie.

Odwrociłam się za siebie, starając zachować spokój. Uśmiechnęłam się delikatnie, widząc, że Caden trzyma w dłoni wypożyczoną pozycję. I znów miał na sobie opinający jego ciało sweter, tyle że dziś biały.

– Tak? O co chodzi? – Mimo szaleńczego rytmu serca starałam się utrzymać delikatny, aksamitny ton głosu.

– Jestem w połowie i byli już na trzech kompletnie różnych randkach. Zapowiada się, że będą kolejne. Jakaś odpowiedź?

Posłałam mu rozbawione spojrzenie, po czym wyminęłam go, idąc do kolejnego działu.

– Zrobiłaś to specjalnie, tak? – Szedł za mną. – Zapędziłaś mnie w kozi róg. Obojętnie, którą sytuację wybiorę, i tak nie trafię.

– Czytaj dalej, to jeszcze nie ta.

Zbliżył się o dwa kroki. Tak, że nie miałam drogi ucieczki. Pochylił lekko głowę, intensywnie patrząc mi w oczy, tym samym odbierając powoli zdolność logicznego myślenia i utrzymania odruchów ciała w ryzach.

– A która to ta właściwa?

– Będziesz wiedział – wyszeptalam, nie mając pojęcia, czy zaraz nie stracę równowagi pod wpływem jego bliskości. Mocniej przycisnęłam kilka książek do piersi.

Caden wypuścił z siebie cicho powietrze, kiwając głową na znak zgody.

– W porządku. Zaintrygowałeś mnie, więc skończę czytać jeszcze dziś.

Uśmiechnęłam się szczerze, bo nadal nie dowierzałam, że tak się stara, żeby się ze mną umówić.

– Nie poddajesz się – stwierdziłam z większą pewnością siebie.

– Mam nadzieję, że nie na marne? Bo dasz się zaprosić na randkę, prawda? Ten typ – pomachał książką – jest okropnie irytujący. Babka jeszcze może być, ale on zabiera się do tego, jakby był z kosmosu. W ogóle nie ogarnia, o co jej chodzi.

– Rozumiem, że ty się lepiej znasz na kobietach? – Uniosłam wyzywająco brew, przekrzywiając głowę. Podobał mi się ten flirt.

– Ej, dostał trzecią szansę na randkę i wszystko spieprzył. Dziwię się, że ona nadal pozwala mu dzwonić.

– Zgadzam się z tobą.

– Więc też go nie lubisz?

– Nie.

– To po co każesz mi to czytać? – Rozłożył ręce w geście niezrozumienia i poddania.

– A czego chciałeś się z niej dowiedzieć?

– Jaka jest twoja wymarzona randka. – Uśmiechnął się triumfalnie, a później pogroził mi palcem. – Znajdę ją. Znajdę i tu wrócę.

– Mam prośbę.

– Słucham... – Oparł się nonszalancko o półki, uwydatniając przypadkowo mięśnie pod opiętym swetrem, aż

miałam ochotę się do niego przytulić, poczuć, jak zamyka mnie w swoich ramionach.

Musiałam wziąć głęboki wdech, żeby się opamiętać, a na wydechu przypomnieć sobie, co chciałam powiedzieć.

– Nie bierz z niego przykładu co do przebiegu tej randki.

– Znowu wszystko spieprzy? – Zrobił wielkie oczy, w których po chwili pojawił się wyrzut. – Musiałas zaspojlerować?

– Przepraszam. – Zaśmiałam się cicho, zakrywając usta stosikiem książek w niby-zawstydzeniu.

– Zła kobieta z ciebie. – Pokręcił głową z udawaną złością, chociaż czaiło się w nim rozbawienie. – Miłego dnia. Uciekam, zanim zdradzisz mi zakończenie.

– Wzajemnie! – krzyknęłam do oddalającej się postaci.

Mimo że sobie już poszedł, wciąż stałam oparta o półki, przytulając książki do piersi. Nie mogłam uwierzyć, że ledwo zakończyłam jeden związek, a od razu pojawił się tak cudowny facet.

Matt mi tego nie wybaczy, a kiedy zdałam sobie z tego sprawę, ekscytacja od razu uleciała ze mnie, zastąpiona niepokojem. Bałam się, że mój były wciąż miał nadzieję, że jeszcze się zejdziemy.

Wróciłam do swoich obowiązków, odkładając oddane książki na ich miejsca. W sumie Matt faktycznie pozwolił mi odetchnąć i nie odzywał się od naszej ostatniej sprzeczki, więc może jednak dał sobie spokój. Miałam taką nadzieję.

Uleciała ona ze mnie, gdy tylko skończyłam pracę i zobaczyłam na telefonie nieodczytaną wiadomość. Kolejny raz walczyłam ze sobą, żeby ją usunąć bez sprawdzania, czego chce nadawca. Udało mi się dojść do samochodu z telefonem w opuszczonej wzdłuż ciała ręce, ale w końcu uniosłam ją, odblokowałam urządzenie, bo musiałam zajrzeć. To było silniejsze ode mnie. Przecież coś mogło się

stać... Przygryzłam wargę, nabierając powietrza przez nos. Kliknęłam w wiadomość.

– Dzień dobry.

Podniosłam głowę, patrząc w zdziwieniu na sąsiada.

– Dzień dobry, pan w tej części miasta?

– Tak wyszło, miałem coś do załatwienia. – Wzruszył ramionami z beztroskim uśmiechem. – Zaproponowałbym podwózkę, ale widzę, że masz czym wracać. – Wskazał na moje auto.

– Tak, ja tu pracuję. – Prawie machnęłam ręką w stronę biblioteki, ale coś mnie powstrzymało. Jakoś nie chciałam, żeby wiedział, gdzie pracuję, choć nie potrafiłam wytłumaczyć tego przeczucia.

– To do zobaczenia. – Skinął głową, po czym wcisnął na nią czapkę z daszkiem.

Wsiadłam do auta, wciąż trzymając w dłoni parzący telefon. Musiałam go ponownie odblokować, żeby przeczytać wiadomość od byłego:

Matt:

Podczas porządków znalazłem kilka Twoich rzeczy.
Może do mnie wpadniesz?

Wymruczałam pod nosem niezadowolenie, opierając głowę o zagłówek. Nie wierzyłam w jego zryw do porządków. Szukał sposobu, żeby znów się ze mną spotkać. A co najgorsze, moja natura nakazywała mi odpisać.

Zamiast ruszyć do domu, wpatrywałam się w komórkę. Zerknęłam na godzinę, jęcząc ze złości i z braku opanowania nad własnym umysłem. Traciłam czas, gapiąc się w głupie urządzenie, a już powinnam docierać do domu. Przez to każda zaplanowana czynność się opóźni. Nienawidziłam

tego. Od razu zniszczyło mi to cały dzień, który uprzednio poprawiła wizyta Cadena i nasz flirt.

Będąc już naprawdę wściekła, pozwoliłam palcom gnać po literach.

Ja:

Jeśli będę czegoś potrzebować, odezwę się.

Odrzuciłam telefon i uruchomiłam samochód. Stracone dziesięć minut na durny SMS. Tylko Matt potrafił tak wywracać do góry nogami moje plany.

Odzyskałam równowagę dopiero wieczorem, gdy zgasiałam lampkę i ułożyłam się do snu. Udało mi się nadrobić stracony czas i położyć do łóżka o tej samej porze, co zwykle. Kiedy już odpływałam, mój smartfon rozświetlił się w mroku, a wibracja na szafce nocnej sprawiła, że podskoczyłam. Sięgnęłam po komórkę.

Matt:

Mam nadzieję, że prędko będziesz czegoś potrzebowała 😊

– Niech cię szlag!

© Katarzyna Kasmat-Łyskaniuk
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2025

ISBN 978-83-68442-47-2

Wydanie pierwsze

Redakcja
Anna Łakuta

Korekta
Justyna Szymkiewicz
Danuta Perszewska
Magda Adamska

Skład i łamanie
Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki
Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawcy.